№ 45—46 WARSZAWA, 18 LISTOPADA 1923 R. ROK X.

# SIEW

DAWNIEJ: „NASZA DRUŻYNA"

ORGAN ZWIĄZKU MŁODZIEŻY WIEJSKIEJ

TYGODNIK OŚWIATOWY, SPOŁECZNY I ROLNICZY — ILUSTROWANY.

Adres: Warszawa, ul. Tamka № 1. Konto czekowe P. K. O. № 3510.

Przedpłata z „Teatrem Ludowym" za IV kwartał 150.000 mk. Numer pojedyńczy 15.000 mk.

## Od Administracji.

**Do niniejszego numeru dołączamy blankiety nadawcze P. K. O., wypełnione sumami należnemi za „S i e w", które Czytelnicy winni niezwłocznie uregulować za pośrednictwem urzędów pocztowych.**

**Od dnia 15 listopada prenumerata za IV-ty kwartał b. r. wynosi 150.000 mkp. Do podwyżki tej zmuszeni byliśmy wzrostem kosztów wydawnictwa z powodu ogólnej drożyzny. W stosunku do innych artykułów i ceny innych pism prenumerata „Siewu" nie jest tak wysoka.**

**Prosimy o rychłe uiszczenie należności, oraz o jednanie nowych prenumeratorów i czytelników. Koła Młodzieży winny pamiętać o obowiązku organizacyjnym względem własnego pisma i prenumerować je za składkowe pieniądze w ilości 1 egzempl. na 10 członków.**

## Gawędy organizacyjne.

### Składki członkowskie.

Od jednego z Kół Młodzieży otrzymaliśmy list następującej treści:

*„Składek nie opłacimy, gdyż od chwili założenia naszego Koła z Centrali nie mieliśmy żadnych korzyści".*

O jakie korzyści—koledzy—Wam chodzi?

Jakie korzyści mieliście na widoku, gdyście do Związku składali deklarację przynależności?

Spróbuję odgadnąć.

Sądziliście zapewne, że przynajmniej raz na miesiąc będzie przyjeżdżał do Was instruktor, że będzie z Wami razem pracował. Spodziewaliście się może bezpłatnej bibljoteki i wielu innych rzeczy.

Nie twierdzę, że koniecznie o taki rodzaj korzyści Wam chodziło—może inaczej sobie je wyobrażaliście. To też szkoda, żeście w liście wyraźnie nie wskazali rodzaju spodziewanych korzyści. Szkoda, ale dobre i to, żeście choć coś powiedzieli. Jest wiele Kół, które na rozesłane wyliczenia składek członkowskich milczą, nic nie odpowiadają.

Wiemy jednocześnie, że w Kołach tych po odczytaniu naszych wezwań

do opłacania składek członkowskich opowiadali sobie:

— Ho, ho! po dziesięć groszy! Toć to po cztery i pół tysiąca mk!

— Policzmy ile to razem...

— Ilu nas jest członków?

— Co, trzydziestu, a toć to razem sto trzydzieści pięć tysięcy mk.

— Laboga, laboga!

— Powiedźcie! Za co teżto tyle mamy płacić!

— Za to, że sobie siedzą w Warszawie, nic nie robią, jeno piszą, aby im pensję płacić. Ho, ho, jeszcze czego!

— Bo pewnie! Cóż to? Korzyści z nich jakie mamy czy co? Abo to był tu który, pomógł co w robocie? Albo sprzedali nam może co po tańszej cenie?

Takie rozmowy teraz w wielu Kołach rozbrzmiewają. Pod czyim one adresem skierowane? Oczywiście pod adresem Centrali, która składek żąda. Rozmowy te bezpośrednio dotyczą pracowników Centrali, którzy są wykonawcami woli Zjazdów Walnych. Oni to na pracę tych pieniędzy żądają. Oni, — to znaczy w tej chwili pięciu, a więc spora gromada! Trzeba ich utrzymać, boć manną Bożą nie żyją. Trzeba im dać pieniędzy na rozjazdy, na prowadzenie biura, na koszta wydawnicze „Siewu". A to dzisiaj miljony, dziesiątki, setki miljonów.

A jest ich pięciu!

Czy w pięciu mogą zajrzeć do wszystkich Kół, których jest zgórą tysiąc, rozrzuconych po całej byłej Kongresówce i Kresach Wschodnich.

Nie, koledzy! Niepodobna, aby instruktorzy do wszystkich Kół dojechać mogli.

Całokształt pracy Centrala inaczej musi prowadzić. Nie ciskaniem się bezplanowem na prawo i lewo, ale... jak?

O planie pracy w Centrali mówiłem w poprzedniej gawędzie. Kto jej nie czytał, proszę do niej zajrzeć.

Teraz tylko chcę Wam wypominków trochę zrobić.

Gdyście przystępowali do organizowania się w Koło, skąd otrzymaliście wskazówki? Czyście zwrócili uwagę, że wydawnictwa, które Wam to tłumaczyły, a więc: Regulamin, książeczki, mówiące o organizowaniu i prowadzeniu pracy w Kole—myśmy wydali? Zwróciliście uwagę, że wydajemy cały szereg książeczek przystosowanych do życia Kół? Czy naprawdę nie wiecie, że „Siew", na łamach którego znajdujecie i zachętę do pracy, i naukę pracy wspólnej nad wyrabianiem się i uspołecznianiem—wydawany jest przez Centralę? Czy nie wiecie, że co roku urządzamy kursy dla członków Kół? Nie wiecie, że instruktorzy nasi jeżdżą na zjazdy okręgowe, że obsługują kursy w Okręgach i województwach, że na tysiące pytań listownych, płynących z Kół, odpowiadają i radami Wam służą.

A kto organizuje roczne Walne Zjazdy w Warszawie, podczas których z całej Polski zjeżdżają się delegaci i choć parę dni wspólnie obradują?

Ja nie twierdzę, że to jest dużo, że Centrala bardzo dużo robi. Nie, to jest mało, bardzo mało! To nie jest wszystko, co Centrala zrobić powinna, do czegoście Centralę zobowiązali uchwałami Zjazdów Walnych.

Ale... ale co?

Zagalopowaliście się, Koledzy, pisząc, że z Centrali nie mieliście żadnych korzyści.

Ale gdyby tylko to było zwykłe zagalopowanie się—ot nic nadzwyczajnego—głupstwo!

Przez ten list i przez te rozmowy przebija coś gorszego.

Pomyślcie tylko, Koledzy, i zastanówcie się, a to „coś" odnajdziecie.

Ja ze swej strony przychodzę do wniosku, że jest wiele, bardzo wiele Kół, które nie czują żadnego związku z całością organizacji. Do Związku przynależność swoją zgłaszają jedynie tylko z dwóch powodów: albo łudzą się nadzwyczajnemi jakiemiś korzyściami w postaci „darmoch" — albo przystępują ot tak sobie „z łaski". Centralę uważają za coś takiego, co sobie istnieje swoim własnym życiem, za coś w sobie zamkniętego.

W błędzie jesteście!

Centrala jestześrodkowaniem Waszej woli, Waszych pragnień, dążeń,

żadań i celów. Własnym wysiłkiem stworzyliście tę najwyższą nadbudowę organizacyjną, aby prowadziła całokształt pracy.

Zastanówcie się tylko!

Na ogólnych zebraniach Kół wybraliście swych delegatów na Walny Zjazd. Delegaci powzięli szereg wspólnych uchwał. Wybrali wspólny dla całej organizacji Zarząd, aby te uchwały wykonał. Zarząd powołał gromadę pracowników do bezpośredniej pracy wykonawczej. Pracownicy ci w myśl wskazań Zarządu mozolą się nad wykonaniem woli Waszej zbiorowej, czyli prowadzą całokształt pracy centralnej, dającej korzyści całej organizacji.

A więc Centralę Wy sami stworzyliście, Centrala to organ wykonawczy woli waszej.

Powiadacie:

*„Składek nie opłacimy, gdyż z Centrali nie mieliśmy żadnych korzyści!"*.

To znaczy:

Przekreślamy to, cośmy na Zjeździe uchwalili. Zbyteczna jest ta nadbudowa, łącząca wszystkie ogniwa w jeden łańcuch, Związkiem Młodzieży zwany, niech się te ogniwa rozlecą, niech żyją w pojedynkę, mniej wydatków będą miały.

A wówczas co będzie?

Będą dzikie Koła, samopas idące. Nie będzie Centrali, nie będzie „Siewu", nie będzie instruktorów, nie będzie biura, nie będziecie płacić składek, nie będziecie wydawali pieniędzy na pisma, książki i na inne potrzeby, bo to wszystko korzyści nie daje.

Czyli, że będzie dobrze, bo nic nie będzie.

Po tej linji idziecie wszyscy koledzy z tych Kół, które uchwał walnego zjazdu nie wypełniają.

Jedna z tych uchwał zawiera zobowiązanie płacenia po 10 groszy rocznie od członka na prace centralne.

— „Składek nie opłacimy, gdyż z Centrali nie mieliśmy żadnych korzyści!".

Odpowiedź na to:

— W takim zakresie Centrala wypełni włożone na się obowiązki przez Zjazd Walny, w jakim zakresie Koła wypełnią przyjęte na siebie obowiązki. Wy zaś, Koledzy, którzy tak mówicie, nie przyczyniacie się do budowy wielkiej organizacji młodzieży wiejskiej.

Organizację naszą budują ci, którzy w piersiach swych czują olbrzymią moc pragnień wyrwania się z mroków ciemnoty i zacofania, a dojścia do wyżyny światła i wiedzy, dojścia do stanu godnego ludzi, obdarzonych duszą, sercem i rozumem.

Ta młodzież buduje Związek Młodzieży Wiejskiej i ta młodzież wypełnia wszystkie obowiązki, wypełnienia których się podjęła.

I Wy, Koledzy, którzy macie na myśli doraźne, błyskotliwe korzyści i zawiedliście się, bo w Centrali ich nie znaleźliście—pomimo to, nie dziś, to za rok, za dwa, znajdziecie się w szeregach budujących naszą organizację.

W to najmocniej wierzę!

Szkoda tylko, że już nie dzisiaj, gdyż więcejby nas było i prędzejbyśmy do celu się zbliżali.

———

Na zakończenie jeszcze słów parę:

Jest nas zorganizowanych 65.000 członków i członkiń. Po 10 groszy od członka, to się równa 6.500 złotych, *czyli według obecnego kursu 1 miljard, 495 miljonów, (1,495,000) mkp.*

Suma olbrzymia, choć z drobnych 10-cio groszówek składająca się.

Złóżcie ją, wróci do Was w innej postaci, wróci i da Wam korzyści istotne, do celu wszystkich nas zbliżające.

Dziesięć groszy równa się pięciu papierosom. Nie złożycie tych groszy—w dym je obrócicie. W dym obrócicie to, coby w wielki czyn można zamienić.

Zastanówcie się tylko!

*Józef Niećko.*

---

**Kurs złotego polskiego dla składek członkowskich i innych opłat na rzecz Centrali wynosi obecnie: 1 złp. = 230,000 mkp.**

## Nasze dążenia a walka z pijaństwem.

Gdyśmy omawiali na ostatnim Zjeździe Walnym sprawę walki z panoszącem się wszechwładnie na wsi pijaństwem, wszyscy jednogłośnie stwierdzili, że młodzież zgrupowana w Z. M. W. „walkę z pijaństwem uważa za jedno z głównych zadań pracy państwowotwórczej w Polsce odrodzonej i wzywa ogół młodzieży, a w szczególności członków Z. M. W., do świecenia przykładem trzeźwości całkowitej”. Uchwała ta jest naturalnem odbiciem szlachetnych dążeń młodzieży, nurtujących wśród niej prądów, wywołanych odrazą do nieszczęść, jakie są następstwem używania alkoholu. Nasz młody, porywczy duch długo milczeć nie mógł, walkę złu wypowiedział i prowadzi ją. A w tej naturalnej utracie sił, która jest nieunikniona w każdem zmaganiu się, środkiem ożywczym, bodźcem do skuteczniejszego natarcia będzie stwierdzenie jeszcze raz—i możliwie na jasnych przykładach—słuszności naszych zasad i dążeń. To właśnie uczynić chcę, kreśląc tych słów kilka.

Dążenie do piękna i dobra, inaczej do szczęścia, właściwem jest całej ludzkości, a przeto wszyscy ludzie (narody) starają się otrząsnąć z brudów, jakie do nich przylgnęły. Tak jest i z piciem wódki.

Przodują pod tym względem, jak zresztą i w innych dziedzinach, Amerykanie. Oto po długiej walce, prowadzonej przeważnie przez kobiety, Kongres Stanów Zjednoczonych w roku 1917 uchwalił, że na terenie całego państwa nikt nie może wyrabiać i sprzedawać alkoholu. Do roku 1919 uchwałę tę potwierdziły trzy czwarte poszczególnych stanów i zgodnie z istniejącemi w Ameryce przepisami uchwała została wpisana do konstytucji jako paragraf 18. pod nazwą: „Narodowy zakaz alkoholu“. Z dniem 16 stycznia 1920 roku w Stanach Zjednoczonych wódki już nie było, w tym bowiem dniu weszła w życie uchwalona ustawa. I jakież są wyniki tego zakazu? Ze sprawozdań amerykańskich dowiadujemy się: *)

1. **Pod względem zdrowotności publicznej:** zamknięcie zakładów dla alkoholików wobec braku pacjentów; zostały one zużytkowane na inne cele. Wypadki śmierci wskutek alkoholizmu zmniejszyły się o 80 proc., liczba chorych psychicznie (warjatów) wskutek nadużyć alkoholu zmniejszyła się o 62 proc., liczba chorób wenerycznych o 14 proc., chorych na wątrobę —o 53 proc. Wybitnie zmniejszyła się również liczba zachorowań na gruźlicę (suchoty).

2. **Pod względem społecznym:** liczba lombardów (domy, gdzie dawano w zastaw rzeczy) zmniejszyła się o 45 proc., poprawiło się znacznie życie rodzinne, liczba dzieci opuszczonych spadła o 15 proc., bezdomnych—o 50 proc., przestępczość zmniejszyła się o 29 proc. Instytucje dobroczynne nie mają kogo wspierać, gdyż jak powiadają: „zakaz sprowadził liczbę wypadków ubóstwa i nędzy wskutek alkoholizmu prawie do zera“. Ubóstwo istnieje, lecz jest to ubóstwo dyskretne i czyste. Liczba więzień opustoszałych wynosi 20 proc.

3. **Pod względem gospodarczym:** 7 i pół miljona morgów ziemi, które poprzednio wytwarzały surowce dla przeróbki na alkohol, obecnie zostały oddane pod uprawę środków pożywienia. Zaoszczędzono 1200 miljonów dolarów, które stanowiły wartość pomieszczeń pod szynki, fabryki i składy alkoholu, obrócone obecnie na cele produkcyjne (wytwarzają dobro), zaoszczędza się rocznie 900,000 wagonów, których używano poprzednio dla przewozu alkoholu, wreszcie zaoszczędza się półtora miljona rąk ludzkich rocznie, które poprzednio były używane do wyrobu alkoholu, lub na zajęcia z tem związane. Sprawozdania z ośrodków fabrycznych stwierdzają podniesienie się wydajności pracy, większą sprawność i porządek. Zmniejszyła się liczba nieszczęśliwych wypadków i nastrój między robotnikami pa-

*) Dane wzięte z „Kurjera Polskiego“. Nr 263 z dnia 28—IX—23 r.

nuje lepszy. Podniósł się znacznie dobrobyt robotnika jako też jego ludzka godność. Nic też dziwnego, że Amerykanie w mowach publicznych stwierdzają: „Stany Zjednoczone wytworzą rasę wolną od przekleństwa trucizny alkoholowej..., staniemy się największą potęgą pieniężną pomiędzy wszystkiemi narodami, ponieważ zachowamy dla siebie to, co inne narody trwonią na napoje alkoholowe. Zakaz napojów alkoholowych zrobi ze Stanów Zjednoczonych największą potęgę finansową, polityczną i moralną świata". Lub: „Trzeźwa Ameryka stanie się najniebezpieczniejszym współzawodnikiem rynkowym. W przyszłości przed innemi narodami stanie pytanie: trzeźwość czy gospodarcza ruina".

Może nieprawdę mówią?

Oj, prawdę! Słowa te podyktowały im cyfry z wyżej przytoczonych sprawozdań; mówiła im o tem czerstwa a radosna życiem twarz robotnika i rolnika amerykańskiego! I mimowoli rodzi się pytanie: a cóż pod tym względem robi się u nas w Polsce? Hej, gdyby nie ta wiara w ostateczne zwycięstwo dobra, jaki obraz trzebaby było tutaj nakreślić, i zbyt czarno usposobiłby on nasze dusze. Bo oto proszę—fragment:

Nasze Ministerstwo Oświaty zebrało dane, jak zachowuje się pod tym względem młodzież ucząca się w szkołach powszechnych. Okazało się, że dzieci takich, które wcale nie piją wódki, jest tylko 5 procent. A z pozostałych—33 procent używa alkoholu przynajmniej raz na tydzień, a 5 proc. dzieci raz na tydzień formalnie upija się!... I oto jeśli przez te cyfry popatrzymy w przyszłość, jeśli z tych kilku danych zechcemy odgadnąć to, co nas czeka w życiu, w które wchodzimy z taką werwą młodzieńczą, to rezultat zestawień zgrozą nas przejmie, zrodzi wstręt do otaczającego zła i nieprzepartą chęć wygnania go z ziemi. Zaś w świadomości obudzi się tęsknota za lepszą stroną życia — tęsknota podobna do bólu duszy, z którego jednak każdy z nas wyjdzie czysty jak łza. *Antoni Hermaszewski.*

## Uroczystości warszawskie.

### Obchód pamiątki Komisji Edukacyjnej.

Mamy tu, w stolicy, wiele uroczystych obchodów; w jednych z nich występuje rosnąca powaga naszego państwa na gruncie europejskim, jak np. w przyjeździe francuskiego marszałka Fosza lub w odwiedzinach królewskiej pary rumuńskiej, drugie—to nasze domowe święta, w których upamiętniamy bądź szlachetne i czyste postacie z naszych dziejów, bądź jakąś podniosłą i pożyteczną działalność zbiorową.

Takiem wspólnem dziełem grona ludzi rozumnych i przewidujących a gorących patrjotów była Komisja Edukacji Narodowej i Towarzystwo do Ksiąg elementarnych; 150-letnią rocznicę założenia tych instytucyj obchodziliśmy niedawno uroczyście tak w stolicy jak w całym kraju.

Dziwne to były czasy w kronice XVIII-go wieku. Polska upadła z powodu wad i błędów warstwy przodującej w narodzie.

Kraj otoczony zewsząd czyhającymi na jego wolność nieprzyjaciółmi nie posiadał dostatecznej siły obronnej, gdyż przeważająca część ludności do obowiązku obrony się nie poczuwała. I naraz z tego tłumu szlacheckiego, przedkładającego interes własny ponad dobro ojczyzny, z pośród tego ogromu sobkostwa i zaniku głębszych uczuć moralnych wyrosły jednostki mężne, mądre i szlachetne, które naród odrodzić chciały. Stanęły naprzeciw siebie dwa obozy: jeden z nich doszedł aż do tego, że służył obcym zaborcom, oddawał się w opiekę „najjaśniejszej imperatorowej moskiewskiej, Katarzynie, a drugi—wierzył w swój naród, chciał go tylko podnieść i oświecić i taką gorącą miłością Ojczyzny zapalić, aby śmiało mógł odeprzeć zakusy wrogów. Stanisław i Ignacy Potoccy, Staszic, Kołłątaj, Konarski, Chreptowicz i Piramowicz, którzy stanęli na czele tego drugiego obozu, nie mogli już, niestety, uratować naszego bytu politycznego, ale dali początek

wielkiemu dziełu odrodzenia narodu na innych, sprawiedliwych podstawach. Myśl ich towarzyszyła całemu naszemu życiu porozbiorowemu. Ona to była natchnieniem tych wszystkich młodocianych ofiarników, co narażając się na śmierć lub więzienia moskiewskie, szli w lud z książką i dobrem, krzepiącem i oświecającem słowem. Ona uzbrajała w odwagę tę młodzież, co z pokolenia na pokolenie zrywała się do walki o wolność. Ona wreszcie wcieliła się w duszę naszego ukochanego Wodza, Józefa Piłsudskiego, który wskrzeszając pogrążoną w ciężkiej niewoli Polskę, nadał jej odrazu formy demokratyczne, powołując warstwy pracujące do tworzenia praw i wyrokowania o losach Ojczyzny.

Warszawa, jako stolica kraju, umiała stanąć na czele w urządzaniu uroczystych obchodów, upamiętniających wielką chwilę ocknienia się duszy lepszej części narodu i bezwątpienia wywiązała się godnie z tego zadania. Najprzód na przedstawieniu teatralnem dla młodzieży urządzonem dano obraz: dworu „Króla Stasia", bo, niestety, tem żartobliwem mianem ochrzczono ostatniego króla Polski, który nie umiał sprostać trudnym i odpowiedzialnym zadaniom. Przedstawiano więc w tańcach i obrazach całą lekkomyślność tego dworu, który w strojach i perukach francuskich, z obcą mową na ustach, bawił się na grobie Ojczyzny. Przypomniano, jak to biskup krakowski, uciech tych uczestnik, gromił jednak „lekkoduchów", w bajkach i satyrach zło wyśmiewając. Polska nie ginęła jednak nazawsze. Zachowała bowiem jeszcze ducha rycerskiego w osobach Kościuszki i księcia Józefa; a ten bratanek królewski, pomimo hulaszczej młodości i pańskich narowów, nie zawahał się iść pod rozkazy w świtkę chłopską ubranego Naczelnika i potem nie drgnął, gdy przyszło za Ojczyznę umierać.

Na uroczystym obchodzie w sali ratuszowej obszernie mówiono o tych mężach, co mądrą myślą społeczną i polityczną kraj od klęski rozbioru ratować chcieli. Podjął się tego zadania wybitny historyk i profesor krakowskiego uniwersytetu, Ignacy Chrzanowski.

Najważniejszą jednak i najbardziej pouczającą była Akademja, urządzona na Zamku królewskim. Zapraszał na nią Prezydent Rzeczypospolitej, a mówcy i słuchacze zebrali się w dawnej sali sejmowej. Przechodzić do niej trzeba przez kilka salonów. Wszystkie one już są odnowione i oczyszczone po wieloletnim pobycie w nich wielkorządców moskiewskich. Smutne oni tam ślady po sobie zostawili! Jakikolwiek żal możemy mieć do ostatniego króla polskiego, że czynnych i twórczych sił z narodu wydobyć nie umiał i nie oparł się tej zgubnej fali, która Polskę na łup obcych wydała, to przyznać mu musimy, że był człowiekiem nawskroś kulturalnym i że mając upodobanie do nauki, sztuki i literatury, chciał je wpoić i rozkrzewić w społeczeństwie polskiem. Wspierając artystów swoich i cudzych, za ich współudziałem budował i przyozdabiał pałace i szczerze powiedzieć możemy, że to, co mamy w Warszawie pięknego, to z epoki Stanisławowskiej pochodzi. A najwięcej tych pamiątek jest w Zamku królewskim.

Akademję zagaja Prezydent wolnej, demokratycznej Rzeczypospolitej. Zapowiada, że odtąd ta wielka dla narodu pamiątka będzie corocznie w sali zamkowej święcona. Drugi mówca, jeden z profesorów, po zaznaczeniu dobrodziejstw, jakie na Polskę z tego pierwszego ministerstwa oświaty spłynęły, oznajmia o tem, co stolica w dniach tych rocznic uczyniła. A więc: przedrukowano znakomitą książkę wychowawcy młodzieży ówczesnej, St. Konarskiego: „O skutecznym rad sposobie", z której wiele wskazań dziś jeszcze czerpać można; wydano świetne dzieło dzisiejszego historyka, Wł. Smoleńskiego, p. t. „Przewrót umysłowy w Polsce w końcu 18-go wieku", wmurowano duże tablice z napisem pamiątkowym. Jedną w domu, gdzie niegdyś obradowała Komisja, drugą—na murach otwartej obecnie wzorowej szkoły, której urządzenia na-

pełnić nas mogą słuszną dumą. Przedtem jeszcze nauczycielstwo polskie zdało egzamin z tego, co w zakresie nauczania uczyniło, wydało bowiem obszerne dzieło p. t. „Rocznik pedagogiczny”, w którem poszczególni autorzy opracowali wszystkie działy wychowawcze z zaznaczeniem, co się w kierunku ich udoskonalenia dotąd w Polsce zrobiło. Jest to największy hołd, jaki oddano twórcom Komisji, stwierdzono bowiem, że ich myśl podczas wiekowej niewoli przetrwała i pomyślnie nadal się rozwija. Pozatem przystąpiono do stworzenia takiej instytucji naczelnej i kierowniczej, którąby czuwała nad sprawą nauczania i zajmowała się jego doskonaleniem.

Jest to najtrwalszy i najgodniejszy pomnik, jaki postawić możemy tym, co w chwili upadku chcieli kraj dźwignąć przez rozumną i demokratyczną oświatę, którą za pomocą założonego Tow. do ksiąg elementarnych na wszystkie warstwy ludności rozszerzyć pragnęli. *J. W. Kosmowska.*

---

## Wspomnienia z wycieczki.

Nie mając środków materjalnych do urządzania wycieczek po kraju, postanowiliśmy urządzać je w powiecie. Otóż pierwsza taka wycieczka była do Przegalin, wioski kościelnej, położonej o kilkanaście kilometrów na północ od nas. Urządzając taką wycieczkę, mieliśmy na celu, ażeby zbudzić młodzież tamtejszą z uśpienia, ażeby się poznać bliżej i pokochać się prawdziwą miłością serc młodych, ażeby dłonie podać sobie przyjaźnie i iść dalej, złączeni zgodą i miłością, nigdy niezmordowani, zawsze czynni. O, bo wiele mamy jeszcze pracy przed sobą. Szliśmy po to jeszcze, aby cośkolwiek skorzystać dla swoich umysłów, a więc, aby zwiedzić radjotelegraf oraz obserwatorjum astronomiczne pana Szeniawskiego, dziedzica w Przegalinach.

Korzystając z pięknego poranku, zebraliśmy się w miejscu umówionem i stąd ruszyliśmy w drogę. Ustawieni w czwórki ze śpiewem na ustach przeszliśmy przez folwark, którędy nam droga wypadła. Dalej ciągnął się gościniec w czystem polu, dosyć piaszczysty. Słońce, posuwając się ku południowi, tak przypiekało, że pot każdemu występował na czoło. Jednak pomimo to szliśmy wesoło. Wreszcie szosa nam drogę wpoprzek przecięła, ciągnąc na zachód. Tu według umowy mieliśmy czekać na dwa Koła Młodzieży z sąsiednich wiosek, z których to Kół koledzy należeli do związków strzeleckich.

Każdy był widocznie zmordowany, więc chętnie spoczęliśmy na zielonej murawie. I znowu zrobiło się gwarno. Oddaliłam się z koleżanką, aby zdala przypatrzeć się temu obrazkowi. Jak wspaniale wyglądał! Z jednej strony dolatywał mię śpiew ptasząt leśnych, które, jakby rozumiejąc to wszystko, jeszcze wdzięczniej śpiewały, z drugiej zaś strony dolatywał śpiew naszego obozu: „Kochajmy się bracia!” A echo niosło te głosy przez te nasze ukochane niwy i łąki, aż do tych białych ścian pod niską strzechą i wpadało przez uchylone małe okienka do chat wieśniaczych.

Byłam w tej chwili tak szczęśliwą, że potrafię się zastanawiać nad tem, co wkoło siebie spotykam i błogosławiłam to, że ziarno rzucone ręką mego ojca dziś tak obfity wydało plon... Siedem lat już minęło — myślałam— kiedy ojciec mój wysilał się nad tem, aby cośkolwiek dobrego zrobić dla wioski kochanej; wówczas zwano go „szaleńcem” i nikt nie zgadzał się z jego zapatrywaniami. Jednak my młodzi dziś korzystamy z tego. Z zadumy tej zbudził mię nagle śpiew nadciągających strzelców milanowskich.

W skupieniu przysłuchiwaliśmy się owemu śpiewowi. Wreszcie weszli na szosę.— Oddział— stać!— zakomenderował jeden z chłopaków, prowadzący ów oddziałek.

Wszyscy na ten głos jakby w ziemię wrośli. Wówczas ów chłopak podszedł do stojącego naprzeciw o kilka kroków kolegi Grzecha Kalinowskiego (kom. Zw. Strzelec. naszego pow. Radzyńskiego) i złożył raport z tych kilku godzin marszu. Ruszyliśmy da-

lej. I znowu zrobiło się gwarno: jedni grali na organkach, inni śpiewali. Droga wciąż ciągnęła lasem. Do Przegalin mieliśmy jeszcze pięć kilometrów, a chcieliśmy być na sumie w tamtejszym kościołku, gdyż było to w czwartek w dzień Wniebowstąpienia Pańskiego, 23 maja 1922 r. Przed samą wioską zatrzymaliśmy się wszyscy. Koleżanka M. Szpilówna ustawiła nas w czwórki, zaś kolegów—kol. Kalinowski. Teraz ruszyliśmy, jak się mówi, z lewej nogi, my przodem—chłopcy za nami. Zabrzmiał śpiew... I było nam jakoś błogo... Nikt nie czuł zmęczenia... Odział nasz przedstawiał się bardzo malowniczo. Dziewczęta w czerwonych chusteczkach wyglądały jak makóweczki polne, zaś koledzy w granatowych maciejówkach jak modraki, a że do tego wszyscy byliśmy przybrani w zieleń i szliśmy krokiem miarowym pod takt piosenki, wydało mi się, że mam przed sobą zielony łan zboża, kołysany falą wiatru, przetykany kwieciem polnem. Ludzie z kościoła wychodzili, gdyśmy wchodzili do wioski. Patrzano na nas z wielkiem zdziwieniem, zadawano różne pytania—zaś na to, że dziewczynki idą z chłopakami w czwórki—patrzano z jakiemś zgorszeniem, a przeważnie starsze kobiety.

Było już po nabożeństwie, wstąpiliśmy jednak do kościółka, aby się pomodlić. Potem udaliśmy się na wieś do znajomego, który przed kilkoma miesiącami mieszkał w naszej wiosce, a którego żona wówczas należała do naszego Koła Młodzieży, chociaż już była mężatką. Ci młodzi ludzie powitali nas z otwartem sercem i wielką radością.

I już byliśmy swobodni od upału, gdyśmy zasiedli w sadku pod cieniem drzew. Chłopcy za wiadra i po wodę! Umyliśmy się zimną, świeżą wodą, posilili, czem kto mógł, bo każdy wziął coś z domu „do przegryzienia."

Po takim odpoczynku poszliśmy do pobliskiego lasku. Zebrało się tu około pięciu Kół Mł. Tu też nastąpiło powitanie. Kolega G. Kalinowski w kilku słowach powiedział, jak wielkie musi być zadowolenie nas wszystkich, żeśmy się tu zebrali razem, aby się poznać bliżej, porozmawiać po bratersku, pobawić jak Bóg przykazał — wszak jesteśmy wszyscy braćmi i siostrami, dziećmi jednej Matki Ojczyzny. Dla niej musimy wszyscy wspólnie pracować, dla niej żyć i za nią ginąć, jeżeli tego wymagać będzie potrzeba.

Społem młodzieży!
Naprzód a śmiało!
Do wspólnych celów zdążajmy wraz!
Gnuśnieć, bezczynnie nam nie przystało,—
Bo całej Polski nadzieja w nas.

Weźmy się wszyscy wspólnemi siłami, idźmy budzić z uśpienia wiekowego młodzież po wszystkich wioskach, niech wstanie i idzie z nami, bo już czas wielki, ażeby z tego letargu wiekowego powstała, ażeby dążenia swoje skierowała nad poziomy, jak to mówił nasz wieszcz Adam Mickiewicz w „Odzie do młodości":

Młodości, ty nad poziomy wylatuj,
A okiem słońca ludzkości całe ogromy
Przenikaj z końca do końca!
Tam sięgaj, gdzie wzrok nie sięga,
Łam, czego rozum nie łamie!
Młodości! orla twych lotów potęga,
Jako piorun twoje ramię.
Hej ramię do ramienia,
Wpsólnemi łańcuchy opaszmy ziemskie [kolisko!
Zestrzelmy myśli w jedno ognisko
I w jedno ognisko duchy!

A więc, kiedy złączymy w jedno ognisko myśli i duchy nasze — wówczas możemy spodziewać się, że praca nasza pójdzie raźniej naprzód, bo my musimy:

„...Naprzód iść,
po życie sięgać nowe!"

Później bawiliśmy się na łące pod owym laskiem.

Po zabawie udaliśmy się do p. Szeniawskiego, aby zwiedzić radjotelegraf i obserwatorjum astronomiczne. Pan Szeniawski przyjął nas bardzo uprzejmie. Wszystko tłumaczył na dworze, a że nas było przeszło półtorej setki, więc po dziesięć tylko osób wchodziło do pawiloniku, mieszczącego główne przyrządy. Tam oglądaliśmy wszystko: a pan Szeniawski rzecz każdą nam tłumaczył i był niezmordowany dla nas, pomimo, że tyle razy powtarzał to samo. Wiele skorzy-

staliśmy z tego, za co mu wyrażamy na tem miejscu wdzięczność wielką.

Od p. Szeniawskiego wróciliśmy znowu na wieś i mieliśmy pójść do domu, lecz młodzież tamtejsza urządziła zabawę w parku pp. Paprockich, na którą nas poproszono. Bawiliśmy się dosyć długo. Około dziesiątej rozstaliśmy się z żalem, życząc sobie wzajem wszystkiego dobrego. Późno już było, bo około pierwszej w nocy, gdyśmy wrócili do domu.

Koleżanki i Koledzy! Nie mogąc urządzać wycieczek po całej Polsce, urządzajmy je w powiecie własnym, a przekonamy się, że przez takie wycieczki wiele skorzystamy dla naszych umysłów, jako też mile uprzyjemnimy sobie czas.

A więc jestem pewna, że nie zaniechacie takowych wycieczek — życzę wam duszą całą powodzenia!

*Jagienka z pod Radzynia.*

JÓZEF ZAWIRUCHA

# PODCIĘTY KWIAT.

Z cyklu: „Zaczarowane jezioro".

Pogoda była. Słoneczko paliło jak mało kiedy. A ponieważ to był czas sianokosów, na łąkach się zaroiło. Na wiejskich łąkach zaczynano dopiero kosić. Jedne kosy świstały, puszczane silnemi rękoma i cięły wysoką trawę, zbijając ją na grube, tłuste pokosy. Inne — brzęczały dźwięcznie i rozgłośnie, szybko pociągane osełkami. W kilku miejscach słychać było klepanie kos.

A tymczasem słonko wznosiło się coraz wyżej i wyżej, coraz bardziej zaczynało palić i wypijać resztki rosy. To też kosy szybko się tępiły i coraz częściej trzeba było je ostrzyć. Powoli też coraz to któryś kosiarz mruknął:

— Et, już rosa wyschła, trawa stwardniała. Trza iść na śniadanie. Jutro dotnę reszty!

I brał kosę na ramiona i szedł ku wsi.

A tymczasem błyszczące ostrze kosy igrało sobie w jasnych i ciepłych promieniach słońca. Błyskało skrami, jakby żądełkami zjadliwemi, to znowu jakby uśmiechało się radośnie.

I tak szli wiejscy kosiarze, przyśpieszając kroku, byle prędzej do domu, byle prędzej zjeść śniadanie, a potem z całą rodziną, zaopatrzoną w grabie, powrócić, rozbić pokosy, aby sianko schło, i byle prędzej za pogody zabrać je pod dach.

Gdy łąki chłopskie już opustoszały, na sąsiednie łąki dworskie zaczęły dopiero wychodzić dziewczęta i parobczaki. Jedni z grabiami, drudzy z widłami i siekierami. Łąki dworskie jeszcze przed burzą były wykoszone, a siano skopione. Teraz trzeba było kopy rozwalić, siano wysuszyć i złożyć w stogi. A więc w stronę mrowia kopic szły teraz gromady robotnic i robotników. Na czele szedł karbowy z potężną „lagą" w ręku.

Jedna z dziewcząt zanuciła:

„Zakukała kukaweńka na sęku,
Zapłakała Marysieńka na pieńku.
O, kukaj-że, kukaweńko, a głośniej,
Oj, zapłacz że, Marysieńko, żałośniej".

— Kuknę ja cię psiakrew! — basowym głosem huknął karbowy, oglądając się na gromadę dziewcząt i grożąc potężną pałą.

Prędzy chodźta! Idzieta jak krowy.

— A dyć idziemy. Idźcie wy prędzej, to i my przyśpieszymy. A od krów to nam nie wymyślajcie! — odcięła któraś.

Jeszcze inna spojrzała na córkę karbowego, a potem na niego samego i zjadliwie krzyknęła:

— Czy i do swojej Kasieńki to mówicie?

Karbowy tylko zerknął w stronę mówiącej, warknął przekleństwo i nic nie odpowiedział.

Dziewczęta zaś zaczęły sobie coś opowiadać i chichotać się coraz głośniej.

Wkrótce śmiech ten rozbrzmiewał donioslem, dźwięcznem echem nad łąkami, na które wchodziły.

Gdzieś hen wysoko, prawie pod samemi chmurami, skowronek cudnie śpiewał. Nieruchomy, jakby zawieszony na promieniu słonecznym, śpiewał

pieśń wiosny, pieśń słońca i radości. A tymczasem słońce paliło.

Dziewczęta zaś wchodziły między kopy i każda za swoją chwytała, rozrzucała brzemieniem siano, aby w tym skwarze słonecznym schło, a byle prędzej, byle do stoga.

A chłopcy już zabijali ściezory, znosili na poddanek gałęzie z pobliskich krzaków olszynowych.

Tu i ówdzie zatrzepotał skrzydłami bażant i z krzykiem poszybował w stronę lekko falującej, złocistej pszenicy.

Z ponad błot, słychać było trwożliwy i rozpaczny głos czajki.

To pastuszek mały drażnił ją pytaniem, gdzie ma jajka.

— W roli... w roli! — okpiwała go ptaszyna i ze strachem w serduszku unosiła się nad trzęsawiskiem i wzrokiem macierzyńskim, pełnym miłości, poglądała na jedną z kęp, pod którą ukryte miała gniazdo z jajkami.

W olszynie wrona krakała.

A hen, woddali widać było park dworski, z którego wystrzelały i błyszczały w promieniach słońca dwie wieżyczki pałacowe.

Obok parku jaśniała lustrzana toń jeziora.

Hanka, posyłkowa jednego z fornali, rozrzuciła ostatnią kopę w pobliżu olszyny, otarła pot z czoła i podeszła w stronę strugi, która przepływała pomiędzy dworskiemi i chłopskiemi łąkami. Chciała ugasić pragnienie. Woda w wąskiem swem korycie płynęła jakoś leniwie, spokojnie. Hanka spojrzała na powierzchnię i ujrzała samą siebie. Uśmiechnęła się. A potem pochyliła się, aby się lepiej przyjrzeć swojemu odbiciu. Patrzyła w oczy własne, które w głębi wody błyszczały. Patrzyła na lica białe i na pełne, rozedrgane w uśmiechu usta.

Dotknęła niemi powierzchni wody i i piła chciwie. Wtem w pobliżu w krzakach olszynowych bażant zatrzepotał skrzydłami i wrzasnął przeraźliwie. Prawie jednocześnie usłyszała głos którejś z dziewcząt:

— Hanka, oj Hanka!

Zanim się jednak poderwała, karbowy już stał przy niej. Poprzez zęby syczał:

— Ja cię nauczę moresu!

Potem zaraz „laga” furknęła, a dziewczyna jękła.

Karbowy wrzasnął:

— Tu żeś cholero zielona! Do cienia przyszłaś się wylegiwać? A małpo azjatycka!

I jękła jeszcze raz dziewczyna pod ciężkim obcasem karbowego.

Tymczasem woddali dziewczęta sobie szeptały:

— Nie darował jej Kasieńki.

— Et, bo poco go drażniła.

— A cóżto! Jego Kasieńka to co lepszego?

— Oj, żeby tylko taka!

Przycichły jednak, gdyż dochodził do nich karbowy, który zoddali jeszcze zawołał:

— Widzieliśta! Wylegiwała się!

— Wodę piła! Tojeśmy widzieli.

— Mówię wama, cholery zielone, że wylegiwała się w cieniu! — gwałtownie i mocno wrzasnął karbowy i przytem wywinął „lagą” w powietrzu.

Wśród dziewcząt zapanowała cisza. Dopiero za moment dziewczyna, która opowiadała o karbowiance, zaczęła powoli cedzić.

— A myśmy widzieli, że wodę piła i żeście ją pałą huknęli, aż jęknęło, a potem jeszcze kopnęli. A ja w niedzielę widziałam, jak wasza Kasieńka wylegiwała się, ale nie sama i nie po próżnicy. Myślę, że się przekonacie niedługo...

Ale karbowy, zdawało się, że nie słyszy tego. Odwrócił się w drugą stronę, zgrzytnął tylko zębami i poszedł.

Gdy słonko wzniosło się już tak wysoko, że wyżej nie mogło, dziewczęta ruszyły na obiad.

Hanka tylko się nie spieszyła. Podeszła do jednej z koleżanek i żaliła się:

— Po „ladze” to nie tyle. Gdzieś niżej mię huknął. Ale od kopnięcia coś mię w boku boli i kłuje, aż oddychać nie mogę. A jak chcę trochę prędzej iść, to mię coś tam tak jak pazurami łapie i dech mi zapiera. Przynieś mi kawałek chleba, a ja se tutaj poleżę może wylezie.

I położyła się w sianie.

W boku ją coś strzykało. Patrzyła na lekuchny obłoczek, który jak dymek z kadzidła unosił się hen wysoko. Płynął sobie kędyś ku wschodowi i stale zmieniał kształty. Przed chwilą był podłużny, brzegi dookoła miał równe. Teraz zaczęły się strzępić, a strzępy te wydłużać jedne mniej, drugie więcej.

— Ach, gdyby tak tam być, na tym obłoczku. I płynąć sobie tak w dal, hen daleko, hen tam wysoko. A tak lekuchno, a tak swobodnie. I tak po wieki wieczne.

Bezwiednie oderwała oczy od obłoczka. Patrzyła w krzaki olszynowe. Wpijała w nie wzrok. Im dłużej patrzyła, tem wyraźniej widziała nie krzaki, lecz zwierzę. Z wysokich olszyn w górze rozrosłych utworzył się łeb z paszczą otwartą. Kilka olszyn pochyłych nad strugą przeistoczyło się w potężne przednie łapy, które unosiły się do góry. Olbrzymi wydłużony kadłub opierał się na przykulonych tylnych łapach.

Widziała Hanka okrutne zwierzę, do skoku gotowe.

Przypomniał się jej rudy pisarz prewentowy.

Zadrżała. Ze strachem zaczęła o nim myśleć.

— Podobno, na którą tylko się zaweźmie, żadna mu się nie ostoi. Po woli czy niewoli każdą weźmie. Podobno Weronki nijak nie mógł wziąć, bo ją ojciec i matka pilnowali. Wziął ją jednak w dzień ślubu. Ojca i matkę upoił, młodego męża taksamo. Weronka była również nietrzeźwa. Do oczepin ukryła się tam, gdzie on chciał. I nie ostała mu się, jeno wziął ją jak swoją. Mój ty Boże! Jezusie ukrzyżowany! Co ja pocznę?...

W boku ją strzykało.

Gwałtowny dreszcz zatrząsł jej ciałem. Leżała nawznak i patrzyła w okrutne zwierzę.

Czarne jej oczy skrzyły się iskierkami trwogi, beznadziejnej rozpaczy i zarazem tęsknoty bezdennej.

Rumiane, ogorzałe lica igrały smutnym, lekkim uśmiechem w promieniach słonecznych. Usta, nabrzmiałe krwią gorącą—drgały. Oddech miała gwałtowny, wzburzony, piersi falowały, jak ta lustrzana toń wody w czas wichury szarpiącej.

W boku ją coś szarpało.

Na twarz od czasu do czasu występowały czerwone, krwiste wypieki. Promienie słońca się im przyglądały, dotykały swemi iskierkami i zdały się całować kropelki krwi, kipiącej w ogorzałych licach. (C. d. n.)

---

## „O takie głupstwo"...

— ... becycie, Kuba, kiej Kozioł...
— Wszyćko to na okwiarę Panu Jezusowi i Matce Najświętszej.
*Reymont—„Chłopi".*

Jeśli się komu zdaje, że można wydawać sąd o ludziach na podstawie ich czynów, to mu się źle zdaje—bo zawsze trzeba brać pod uwagę intencje człowieka. Że tak jest, przekona się każdy, kto niniejszą rzecz przeczyta do końca.

Zdziwił mnie nastrój, jaki panował w Śliwkowie. W chatach spotykało się to jakąś starowinę, to znów tylko małą dziewczynkę, kołyszącą mniejszą jeszcze dziecinę. Wszystko, co zdrowe i silne, gdzieś się zapodziało.

— Co się tu mogło stać?—myślę sobie. Czyby jaka zaraza? Ale nie, żałoby przecież nie znać. Owszem, droga zasłana zielonym tatarakiem.

Wreszcie dowiedziałem się, że dziś w Śliwkowie wielka uroczystość, przyjeżdża bowiem ks. biskup—sufragan. Skierowałem się więc w stronę kościoła. Już zdaleka dostrzegłem barwny tłum „narodu", pośrodku którego utworzono szpaler, t. j. wąskie przejście dla ks. biskupa i jego orszaku. Wcisnąłem się między ludzi, aby przyglądać się temu, co ma nastąpić, alem tam użył, jak pies chłopski na jarmarku: deptano mnie po nogach, szturchano łokciami i kułakami, a raz to mnie tak nagnietli do muru, że już zaczynałem żałować, iż przedtem nie spisałem testamentu. Szczególnie jednak dały się mi we znaki kobiety;

co dziwniejsze, że mogą one śpiewać pobożne pieśni, a jednocześnie tłoczyć się bez żadnego powodu na innych i z najczystszem sercem torować sobie łokciami drogę. Początkowo usuwałem się, jak mogłem, przepraszałem każdego, na kogo mnie popchnięto, tłumaczyłem, że to przecież nie wypada przepychać się tak, jak po spirytus; wszystko to jednak razem wzięte miało taki sam skutek, jak, nieprzymierzając, owo słynne przemówienie dziada do obrazu. Gdy wreszcie wydostałem się z tłumu wiernych, zauważyłem, że opodal stał oddział konny: z miejscowej młodzieży. No, jeżeli kto, to już chyba oni mieli prawo powtórzyć za Wyspiańskim chochołowe: „ubrałem się, w com ta miał". A ubrali się „po krakowsku", to znaczy, że na swoje własne odświętne ubrania przywdziali białe (i niebiałe) koszule, które przepasali „ojcowskimi" pasami. Z pod koszuli, zawiązanej pod szyją na wstążeczkę, tu i owdzie prześwitywał pstry krawat. Aby zaś całość wyglądała po polsku—czapki i uzdy końskie przyozdobiono we wstęgi z amarantowobiałej bibułki.

Tymczasem przybyła z pobliskiej wioski ochotnicza straż ogniowa. Właściwie mówiąc, to tylko czterech ludzi z pośród nich robiło wrażenie strażaków, posiadali na głowach kaski, a przy bokach toporki, to też tylko ich oczy patrzyły dumnie w tłum. Reszta ochotników bądźto spoglądała zawistnie na ukaskowanych towarzyszy, bądź też spuszczała skromnie oczy, jako że wyekwipowana była w „co ta kto miał".

Omawiana straż już od trzech kwartałów nie odbyła żadnego zebrania, aż oto nagle powołana została na dzisiaj do czynienia honorów. To też i zarząd, i strażacy w niemałym byli kłopocie, jak to wszystko przeprowadzić.

Głównie zaś sprawa rozbijała się o to, czy strażacy mają zdjąć maciejówki i kapelusze (wniosek miejscowego proboszcza), czy też pozostać z nakrytemi głowami, za czem obstawał pomocnik pisarza (a sam był w kasku) oraz ci, którzy mieli kaski. Ostatecznie wybrano drogę pośrednią, mianowicie: ażeby całość wyglądała najlepiej—polecono wszystkim doczepić sobie do czapek rzemyki lub sznurki, kwalifikujące się do zapinania pod brodę, dzięki czemu zwykłe nakrycie głowy stać się mogło uprzywilejowanym uniformem.

Tak też uczyniono.

Zbliżyłem się do miejsca, gdzie stała banderja; jedni wyraźnie zaczynali się nudzić, drudzy z przejęciem rozważali swą zaszczytną rolę, dumni z siebie i ze swych niekulbaczonych koni, kilku zaś „krakusów" przekomarzało się, rzucając niekiedy cięte dowcipy. Szczególną uwagę zwracał na siebie Walek Straszak, przywódca banderji, dawny kawalerzysta z krzyżem walecznych na piersiach. Ten ciągle miał o czem gadać: opowiadał, jak śpiewaczki pokłóciły się wczoraj z pomocnikiem organisty, którego nijak nie mogły przekonać, że to ciężki grzech nazywać biskupa sufraganem; mówił, jak wójt uczył się mowy powitalnej pod wierzbą, przed którą przy każdem zakończeniu pochylał się i całował jej wypróchniałe wnętrze (dla wprawy oczywiście); to znowu prawił o tem, jak raz w wojsku, pomimo że pić mu się chciało, ofiarował oficerowi jedyne dwa jabłka dlatego tylko, że zapomniał, które z nich wpadło mu w gnojówkę... Naraz zwraca się do sąsiada:

— Franek!

— Hę?

— Daj papierosa, to ci coś powiem.

— No ne, gadaj!

— Miałem ci powiedzieć, że siedzisz na kobyle, by ten pies na płocie. Chłopcy parsknęli ze śmiechu.

— Miałeś go za co traktować!—wołał Klimek.

— Zeby go nie podbechtać, toby nigdy nic nie popuścił.

— To się wie, bo kozła doić na nic się nie zdało.

Twarz Franka Kozła drgnęła kurczowo, ale przemilczał. Tylko rzucił w stronę Walka Straszaka spojrzenie pełne nienawiści, spojrzenie, które

mówiło, że mu tej zniewagi nigdy nie daruje.

— Cóż ty tak świecisz ślepiami, jak bazyliszek? Myślisz, że się przestraszę?—dworował sobie Walek z Franka. Zanim jednak ten zdołał odpowiedzieć, nadbiegł wójt, wołając w podnieceniu:

— Chłopaki, przytrzymajta no mi ten pęcełek, bom se zostawił mowę w chałupie.

— A cóż wy tam macie? — spytał Walek.

— Chleb dla biskupa, ino nie ruszajta.

— Ano juści!... — ma który kozik?

— Walek, niechaj, bo poznają!

— No, to i co! tyle zysku, co w gębie. Nagle wszyscy umilkli, bo zbliżał się do nich szybkim krokiem proboszcz.

— Chłopcy czas! — zawołał.

Chłopcy zaczęli się formować, podczas gdy wójt, rozwiązawszy tobołek, położył na kościelnej tacy bułkę chleba z oderżniętym dla skosztowania kawałkiem, oraz nieco soli. Banderja ruszła na spotkanie, a ksiądz z wójtem ruszyli ku triumfalnej bramie. Wójt mamrotał swą mowę, ale w miejscu, gdzie należało pochylić się do nóg biskupowi, tak silnie wstrząsnął tacą, że chleb przeznaczony do skosztowania upadł na wilgotną po deszczu ziemię. Wójt zdębiał; łypnął okiem na księdza i, miarkując, że ten nic nie zauważył, perwał chleb z ziemi, wytarł szybko o spodnie, pocałował i z wielką ulgą położył na poprzedniem miejscu.

Uroczystość odbywała się wprost cudownie; banderja spisała się gracko; jeden tylko Klimek był skłopotany, bo zgubił w czasie jazdy pasek, dzięki czemu przy zsiadaniu zrobił dziewczynom niespodziankę, ale to przecież „swoja rzecz"; wójt wyrżnął mowę z niesłychanym rozmachem. Jego Ekscelencja zjadł chleb przygotowany do skosztowania oraz udzielił parafji błogosławieństwa. Pozostał na porządku dziennym jeszcze tylko jeden punkt: to dzieci szkolne miały wręczyć ks. biskupowi bukiet róż i wyrecytować wiersz specjalnie na ten cel napisany przez pewnego młodzieńca, bawiącego w Śliwkowie na wakacjach. Uczynił to na prośbę nauczycielki, która ten wiersz przedstawiła księdzu, dając mu do zrozumienia, że to jej utwór. Jednak nieszczęście chciało, że róż w żaden sposób nie można było dostać—nie było rady: sporządzono bukiet z lewkonij. To też nic dziwnego, że gdy dzieweczka przebrana za aniołka ze skrzydełkami (pomysłu i wykonania tejże nauczycielki) wymawiała wyrazy: ...i niechaj będzie ten bukiet róż symbolem naszych serc i dusz... a jednocześnie wręczała dostojnemu pasterzowi bukiet z lewkonij — księża spojrzeli na siebie znacząco, a z tłumu ktoś zewołał zduszonym głosem: „o—do licha!" Był to głos autora wiersza. Zapanowała cisza grobowa: nikkt nie śmiał podnieść oczu. Nauczycielce zrobiło się słabo. Odruchowo pociągnęła aniołka za papierowe skrzydło. Aniołek się szarpnął a skrzydło pozostało w ręku nauczycielki... Proboszcz mruczał pod nosem: „Boże Ty mój, i to wszystko o takie głupstwo..."

*(Dok. nast.).* *Włóczykij.*

## Kronika organizacyjna.

*Prezydjum Z. M. W.* odbyło posiedzenie w d. 2 listopada b. r. Poświęcone było sprawie zorganizowania zespołu pracowników. Kierownikiem prac Związku pozostał nadal kol. Niećko Józef, który jednocześnie będzie odpowiedzialnym redaktorem „Siewu" przy współudziale kol. Babskiego Bolesława. Kol. Bień Adam pozostaje na dotychczasowem stanowisku instruktora. Na miejsce pracowników, którzy ustąpili (kol. Maj, Frelkowa i Dec), postanowiono narazie zaangażować dwóch nowych.

Zebranie Zarządu Głównego odbędzie się prawdopodobnie w połowie grudnia, o czem członkowie Zarządu zostaną powiadomieni imiennie.

### Co zamierzają robić Okręgowe Związki M. W. (1923—24 r.)?

*Okręg Rówieński na Wołyniu.* 1) Objazd wszystkich Kół. zapozna-

nie się z ich potrzebami oraz warunkami sprzyjającemi rozwojowi pewnych prac. Zapoczątkowanie systematycznych kursów oświatowych (kursy wieczorowe dla analfabetów i półanalfabetów). Zapoczątkowanie prac samokształceniowych. Praca ta ma być wykonaną w m. listopadzie.

2) W grudniu będą się odbywały wszystkie prace zapoczątkowane, pozatem będzie prowadzona usilna propaganda za wyjazdem do szkół rolniczych. Odbędzie się także szereg lotnych kursów krótkoterminowych, omawiających hodowlę bydła i trzody chlewnej w porze zimowej.

W drugiej połowie stycznia odbędą się kursy lotne, poświęcone nauczaniu przechowywania obornika. W marcu takież kursa, poświęcone wiosennej uprawie roli oraz gospodarce w sadach i ogrodach.

3) W miesiącu kwietniu nastąpi okres zakończenia kursów oświatowych i prac samokształceniowych.

Większy nacisk będzie położony na prace kulturalne, jak przedstawienia amatorskie, wieczornice i t. p. Powoli praca zacznie się odbywać na wolnem powietrzu: pogadanki z przyrody, gry i zabawy, gimnastyka, sport, wycieczki po Wołyniu. Prace takie zakończą się w czerwcu i wtedy zorganizowana będzie większa wycieczka po Polsce.

Walny Zjazd delegatów kół Okręgu Rówieńskiego odbędzie się w połowie kwietnia 1923.

Uwaga: Z powyższego planu, złożonego nam przez Okręg, wynika, że Zarząd Okręgowy zdaje sobie sprawę ze swych zadań. Dla czytelników niejasnem może się wydać, w jaki sposób Okręg może prowadzić w Kołach prace samokształceniowe. Dlatego też zwracamy się do kol. Hermaszewskiego, przewodniczącego Okr. Związku w Równem, aby w formie artykułu do „Siewu” poznajomił czytelników z metodami i sposobami prowadzenia prac samokształceniowych. Przyda się to niejednemu Okręgowemu Zarządowi jako przykład do zapoczątkowania podobnej akcji na terenie innych Okręgów.

## Wezwanie do Zarządów Okręgowych Z. M. W.

Wzywamy do składania planów pracy na okres jesień—zima—wiosna. Przypominamy, że w tej sprawie zwracaliśmy się okólnikiem, rozesłanym w dniu 20 września, stawiając termin nadsyłania do d. 20 października. Najwyższy czas, aby plany pracy wpłynęły już do Centrali. Jeżeli one nie wpłyną, utrudni nam to odpowiednie współdziałanie z poczynaniami Okręgów.

Nadesłane plany będziemy jednocześnie ogłaszali w Kronice organizacyjnej w celu zaznajomienia czytelników z poczynaniami różnych O. Z. M., co posłuży jako przykład i wzór pracy dla nich. Tą drogą stwarzać się będzie ogólny kierunek pracy Z. M. W.

W oddzielnej rubryce będziemy także podawali wszystkie prace wykonane w Okręgach.

## Co robią Okręgowe Związki?

Zamojski O. Z. M. W. wespół z Sejmikiem zorganizował 10-cio dniowy kurs oświatowy dla pracowników w Kołach Młodzieży.

Siedlecki O. Z. M. W. w d. 4 b. m. urządził ogólny zjazd delegatów Kół.

### Które Koła wpłaciły składki członk.

1. Kuzawka—1.500 mk. 2. Woźniki—24 mk. 3. Sendów—2.000 mk. 4. Regnów—2.700 mk. 5. Niedośpielin—5.000 mk. 6. Samowicze—7.274 mk. 7. Dukszty—600 mk. 8. Chwalibogowice—3.000 mk. 9. Kozińce—9.300 mk. 10. Szopinek—35.000 mk. 11. Białobrzegi—800 mk. 12. Gieczno—25.000 mk. 13. Wólka Czarnogłowska—36.000 mk. 14. Rokutów—60.000 mk. 15. Kopina—30.500 mk. 16. Janówek—32.500 ms. 17. Grochowa—25.000 mk. 18. Franciszków i Jesionka—97.920 mk. 19. Poturzyn—90.000 mk. 20. Góra Bołdrzychowska—12.000 mk. 21. Godzianów—18.750 mk. 22. Stański—5.000 mk. 23. Studzianki—45.000 mk.

---

Błogosławiony, kto pochwycił wiosła
I jak bohater puścił się w swej łodzi
Na wichr, co nad nim dziką pieśń za-
[wodzi.
Na toń, co pod nim w dziki szał urosła.

*Jan Kasprowicz.*

## LISTY DO „SIEWU"

### Przykład do naśladowania.

Koleżanki i Koledzy.

Pragnę podzielić się z wami wesołą nowiną za pośrednictwem naszego „Siewu". Oto w dniu 2-im października b. r. odbył się ślub w klasztorze krasnystawskim zapalonego oracza na niwie oświatowo-społecznej, naszego kol. Miguta Stanisława ze Studzianki, z koleżanką Wójcikówną Kat., byłą sekretarką Związku Mł. Wiejskiej okręgu Krasnystawskiego.

Jak nam wiadomo, jest w zwyczaju czy to u zamożniejszych czy u mniej zamożnych gospodarzy, że są zawsze wyprawiane wesela z udziałem orkiestry, złożonej z kilku muzykantów, no i całą masą gości proszonych a czasem i nieproszonych. Wedle dotychczasowego zwyczaju, musi być niemało alkoholu, który przynosi bardzo smutne następstwa, jak to: kłótnie, bójki, i rozlew krwi bratniej. Nasi młodzi, mając pogardę dla wszystkiego zła, postanowili wesela hałaśliwego nie wyprawiać. Zaprosili jedynie conajbliższych krewnych, parę osób z młodzieży, skromną muzykę, aby trochę zagrała dla humoru. Kto miał ochotę potańczyć, to tańczył, a w międzyczasie ktoś zaśpiewał, ktoś powiedział anegdotkę lub zagadkę, i tak wesele odbyło się bardzo miło, a nawet idealnie. Prawdopodobnie początkowo niektórym nie podobała się ta nowość, ale teraz, jak mnie słuchy dochodzą, to mówią, że to jest nawet dobry sposób odbywania wesel. Rozważcie, koleżanki i koledzy, a może doczekamy się tego czasu, że nareszcie zniknie ta—że tak się wyrażę—pogańska tradycja wyprawiania pijatyk i bijatyk na weselach. Nie myślę potępiać muzyki. Owszem, jest to dobre, byleby w miarę i nie dziko wyglądało.

Młodej parze „Szczęść Boże!" na nowej drodze życia. Niech idzie przez życia trudy z pogodnym czołem, z jasną myślą, z czystą wiarą w lepsze jutro—i niech czują się zawsze młodymi.

Cześć! *Czesław Bardo.*

(Kol. Migut St. jest członkiem Zarządu Głównego Z. M. W. i znanym ogółowi koleżanek i kolegów ze Zjazdów Walnych w Warszawie, na których zawsze występował przeciwko używaniu trunków alkoholowych jako gorący zwolennik trzeźwości wśród młodzieży wiejskiej. Widzimy, że sam przestrzega tego ściśle w swojem życiu. Ze swojej strony załączamy mu „Szczęść Boże" w nowym okresie życia). *Redakcja.*

### Introligatorstwo w Koł. Młodzieży.

Każde Koło Mł. posiada własną bibljotekę. Stara się zdobyć coraz więcej odpowiednich książek, aby mieć to źródło oświaty, z któregoby członkowie zdobywali wiedzę, kształcili się w zimowe wieczory, lub w czasie wolnym od zajęć codziennych.

Książki dziś są bardzo drogie, do tego licho oprawione, lub najczęściej tylko broszurowane. Więc przez ciągłe wypożyczanie prędko się niszczą, przynosząc straty Kołu, a następnie członkom, gdyż braknie im pokarmu duchowego, zawartego w nich, bo książki, jako podarte, leżeć muszą na półkach szafy, gdyż w kasie kółkowej brak pieniędzy na ich oprawienie.

Chcąc mieć całe książki, trzeba je oprawić, póki są jeszcze nowe. Oprawianiem zaś winnni się zająć sami członkowie Koła, a Zarząd powinien dać na to pomoc materjalną. W tem miejscu mam na myśli zakładanie warsztatów introligatorskich w Kołach Mł., któreby pięknie oprawione książki oddawały bibljotece, a członkom zajmującym się tem pewną korzyść.

Zima nadchodzi i skończą się roboty polne, będzie już więcej wolnego czasu, którego nie można marnować naprożno, ale tzzeba go umiejętnie wykorzystać dla siebie, a także poświęcić pracy dla naszej organizacji. Członkowie Kół niech wiedzą, że zajęcie to daje oprócz korzyści materjalnej inną, większą korzyść w tem, że ułatwia własne samokształcenie

przez poznanie i czytanie dobrych książek, które posiadamy we wspólnych bibljotekach. Ale trzeba o nie dbać i starać się o swoją bibljotekę, a naprawdę jest to zajęcie miłe i pożyteczne. Spodziewam się, że Zarządy Kół pomyślą o zakładaniu warsztatów introligatorskich i zajmą się sprawieniem potrzebnych narzędzi przy oprawie. Jak się oprawia i jakie są potrzebne narzędzia, opisuje o tem książeczka pod tytułem: „Domowa nauka oprawiania książek” Radomczyka, którą powinno sobie nabyć każde Koło, biorące się do tej pracy.

Dobrzeby było, gdyby Okręgowe Związki zorganizowały w powiatach kilkudniowe kursy introligatorskie, na które każde Koło wysłałoby kilku chętnych członków, którzyby się praktycznie zapoznali z oprawianiem książek. Ci potem mogliby oprawiać książki dla bibljoteki Koła, a nawet za wynagrodzeniem — książki dla osób postronnyah, ucząc też innych.

Niech Zarządy na zebraniach przedstawią tę sprawę i wezmą się do dzieła, a znajdą się chętnie członkowie, którzy swój czas wolny poświęcą tej pracy.

*P. Reszka,*

## Czem jest dla nas „Siew”?

„Siew” „to nie jest dobra gazeta, w niej nic niema” — bardzo często słyszymy takie i tym podobne zarzuty przeciw naszej gazecie ze strony ludzi nawet dosyć inteligentnych, a zajętych przeważnie polityką partyjną. Takie słowa, skierowane przeciw dobrej sławie „Siewu”, są wprost oburzające. Bo czyż znajdziemy dziś lepszą i więcej odpowiadającą młodzieży wiejskiej gazetę? Rozumieją to doskonale nasi przeciwnicy i wszelkiemi sposobami starają się nam szkodzić, chcąc wprowadzić na grunt „Siewu” politykę partyjną. Wiedzą oni, że wprowadzenie takiej polityki do naszego organu osłabi nas i rozbije, wtrącając w wir walk codziennych i kłótni. Zajęci bowiem czem innem, nie potrafimy nadal prowadzić ciężkiej, ale wdzięcznej i owocnej pracy nad podniesieniem kultury materjalnej i moralnej wsi naszych, które pozostawione same sobie, zejdą z prostego gościńca prawdy, wiary i miłości na kręte manowce zwątpienia, kłamstwa i nienawiści.

Ale organizacja nasza jest już nazbyt silną, a zdrowe idee, głoszone przez „Siew”, nazbyt głęboko wkorzeniły się w nasze młode dusze, ażeby nas rozbić i z wyżyn, na które dostaliśmy się dzięki naszej usilnej pracy, strącić nas w błoto nienawiści. Wejrzyjmy bowiem głębiej w pracę naszych Kół Młodzieży. Przeczytajmy chociaż jeden artykuł z „Siewu”, a przekonamy się, że na każdym kroku naszej działalności przebija gorąca miłość Ojczyzny i bliźniego. Bo czyż nie są piękne, czyż nie są zdolne zaszczepić miłości kraju nawet w najtwardszych sercach artykuły o pięknie i bogactwie naszego kraju? A gdy się je czyta, dusza mimowoli wyrywa się, chcąc wzlecić „owym ptakiem morskim, mewą czy rybitwą” hen nad polskie morze. Kąpać się w jego sinych toniach. Pić jego słoną wodę. A później wznieść się w lazury niebios i osuszyć skrzydła w promieniach słońca. Spojrzeć na ziemie nasze od Karpat aż do morza i krzyknąć z głębi wezbranej gorącem uczuciem piersi mocnym głosem: „Ziemio nasza, jakże jesteś piękna! Nie oddałbym cię za wszystkie skarby świata!” Albo weźmy artykuły z dziedziny przyrody. Czyż nie dają one możności poznania całej piękności natury i skarbów w łonie ziemi.

A wszystko to dla nas, wszystko dla spragnionej duszy naszej, dążącej do poznania i ukochania wszystkiego, co piękne i szlachetne. Dlatego „Siew” jest tem, czem powinien być dla nas, a mianowicie: najlepszym doradcą, przewodnikiem i przyjacielem. Nie zważajmy więc na bezpodstawne zarzuty wrogów naszych, ale prenumerujmy i czytajmy nadal „Siew”, a dojdziemy do celu naszych dążeń i doczekamy się ziszczenia naszych nadziei i gorących pragnień. Tak nam dopomóż Bóg!

*J. Szozda.*

# Z Polski i Świata.

**Budżet na rok 1924.** W państwie demokratycznem rząd jest odpowiedzialny przed Sejmem, a kardynalnym warunkiem tej odpowiedzialności jest kontrola sejmu nad dochodami i wydatkami rządu. U nas w Polsce normuje to Konstytucja, wedle której rząd corok na jesieni, najpóźniej w październiku, musi przedłożyć plan gospodarki skarbowej na cały przyszły rok. W planie tym muszą być zestawione w cyfrach z jednej strony wpływy, czyli *dochody*, jakie państwo osiągnie z podatków, opłat, kolei, poczty i t. d., z drugiej zaś strony w planie takim muszą być uwidocznione wszystkie spodziewane wydatki państwowe na wojsko, oświatę, na sejm i senat, na urzędników i t. p. Tak opracowany przez ministra skarbu plan całej gospodarki skarbowej w państwie nazywa się *budżetem* i musi przejść przez Sejm i Senat.

Dotąd w Polsce porządnie opracowanego i na czas uchwalonego budżetu nie było. Skutki tego były fatalne i dla każdego widoczne, gdyż z powodu rozmaitych przyczyn rządziliśmy się bez planu. Obecny rząd zdążył poraz pierwszy opracować budżet na czas i przedstawił go w końcu października b. r. Sejmowi.

Według tego budżetu wszystkie dochody mają wynosić 1,112,369,312 złp., a wydatki—1,088,589,616 złp., czyli dochody są spodziewane większe od wydatków przeszło o 23,000,000 złp. Wynikałoby stąd, że nasz budżet jest zrównoważony, to znaczy dochody pokrywają się z wydatkami, a to jest ideałem, do którego dążą wszystkie państwa, by nie drukować pieniędzy papierowych.

Największe sumy idą na Min. Spraw Wojskowych i Spraw Wewnętrznych czyli na utrzymanie wojska, urzędników i policji, potem na oświatę, sądownictwo, roboty publiczne i t. d. W budżecie wyodrębnione są t. zw. *przedsiębiorstwa państwowe*, do których przedewszystkiem należą koleje, lasy, państw. majątki i inne zakłady. Dążeniem rządu jest, aby te przedsiębiorstwa wyrobiły same na siebie, nie tak, jak dotyczczas, gdy koleje dawały olbrzymie niedobory, które przewyższały znacznie niedobór wszystkich pozostałych ministerstw razem wziętych.

Główną zaletą przedstawionego budżetu jest znaczne podwyższenie dochodów z danin publicznych oraz widoczne zaprowadzenie oszczędności w wielu dziedzinach, a przedewszystkiem w kasowaniu niepotrzebnych urzędów i usunięciu części urzędników, których jest stosunkowo za dużo. Na 1-go października było usuniętych 16,000 urzędników, a na Nowy Rok ma być usunięte do 40,000 zbędnych urzędników.

Innej drogi niema, jeżeli się nie podniesie dochodów i nie zaprowadzi oszczędności. Trzeba tylko te środki zastosować odrazu i współrzędnie, bo bez tego żaden rząd nie wyprowadzi państwa z obecnego chaosu gospodarczego. Taką drogą poszły inne państwa, a najlepszym przykładem pod tym względem jest Austrja, gdzie działo się to samo, co u nas, a obecnie się polepsza—tylko przy obcej, a więc upokarzającej pomocy. U nas chodzi o to, abyśmy sami sobie dali radę i nie błagali innych o ratunek, bo nasze bogactwa i godność narodu polskiego tego wymagają.

**Zmiany w Rządzie.** W składzie obecnego rządu dokonały się niedawno następujące zmiany: jako minister spraw zagranicznych wszedł R. Dmowski, jako wiceprezes Rady Ministrów —W. Korfanty, jako minister oświaty —St. Grabski, jako minister rolnictwa—dr. Chłapowski.

**Krwawe zajścia w Krakowie.** W dniu 6 listopada b. r. na ulicach Krakowa, prastarej stolicy naszej, polała się bratnia krew. W dniu tym strajkujący robotnicy zaczęli się tłumnie gromadzić na ulicach miasta i urządzać manifestacje. Rząd przedtem ogłosił zakaz urządzania zgromadzeń i przy pomocy policji i wojska usiłował wymusić posłuch dla swoich zarządzeń. Na tem tle wywiązała się długa i ostra strzelanina na ulicach Krakowa, w re-

żultacie której zostało zabitych około 46 osób wojskowych, wśród których kilku oficerów. Cywilnych padło około 20 os. Liczbę rannych podają gazety codzienne około 200, przyczem jest sporo bardzo ciężko rannych, między innymi pułkownik Bzowski ma połamane obie nogi.

Dużą winę przypisują byłemu wojewodzie krakowskiemu, Gałeckiemu i gen. Czikielowi, dowódcy tamtejszego D. O. K., którzy nie potrafili podołać swoim zadaniom. To też natychmiast zostali odwołani z zajmowanych stanowisk, a na ich miejsce pojechali: wiceminister Olpiński i generał Żeligowski, którzy wpłynęli na uspokojenie mas i doprowadzenie do spokoju.

**Republika w Turcji.** W Turcji rządził przedtem sułtan, czyli król tamtejszy. Obecnie po tylu wojnach i różnych przejściach tureckie zgromadzenie narodowe doszło do przekonania, że najlepszą formą rządu będzie dla Turcji republika z prezydentem na czele. W końcu października partje większości ogłosiły republikę, a na pierwszego prezydenta wybrano bohatera narodowego z ostatniej wojny, gen. Mustafa Kemala paszę.

W związku z zaprowadzeniem republiki zaświtały i dla Turczynek lepsze dni. Kobiety bowiem tureckie były bardzo upośledzone i skrępowane. Obecnie zaczyna się to zmieniać, jak wogóle wiele innych rzeczy w Turcji.

## Z KÓŁ I ZWIĄZKÓW

### Z Pieczewa, pow. Łęczyckiego.

Jedną z pierwszych społecznych organizacyj było u nas Kółko Rolnicze, które powstało w 1912 r. Kółko Roln. dało impuls do założenia mleczarni spółkowej w 1913 r., która na początku wojny została zwinięta, a Kółko R. przycichło; to znów od 1916 do 1919 r. pracowało dość sprawnie, lecz od tego czasu śpi zupełnie—czeka, aż my je obudzimy.

Przy końcu 1916 r. zostało założone Koło Macierzy Szkolnej, które w ciągu 2 i ½ lat ujawniło sporo działalności przez urządzanie świetnych pogadanek z zakresu rolnictwa, przyrody i oświaty ogólnej. Koło Macierzy z kwest na pogadankach utworzyło kilkusettomową bibljotekę parafjalną, ale w końcu wygasło. Te trzy organizacje były zawiązane z inicjatywy ks. A. Wojciechowskiego, który umarł w grudniu 1920 r.

W 1917 r. powstała Straż ogn. ochotn., też przy współudziale wspomnianej osoby. Nasza Straż ogn. z początku imponowała sprawnością innym strażom. Dała kilka zabaw w lesie lub w ogrodzie, niekiedy z fantową loterją. Przy pomocy Straży i wyłącznie na jej korzyść dała młodzież kilka przedstawień: w maju 1918 r.: „Dla szczęścia dziecka", 29-VI i powtórnie 4-IX tegoż roku: „Flisacy", w Boż. Nar. 1919 r.: „Chłopi arystokraci", w maju 1921 r.: „Surdut i siermięga". Lecz Straż obecnie zaczyna niedomagać. W celu zbudowania szopy strażackiej dla rekwizytów jeszcze za okupantów sprowadzono drzewo, ale do budowy dotąd nie przystąpiono. My młodzi przywiązujemy do Straży ogniowej wielkie znaczenie, bo wiemy, że jak wojsko jest widomym znakiem siły państwa, tak Straż Ogn. ochotn. jest odblaskiem tężyzny i sprawności mieszkańców danej okolicy, a lotność i bujny temperament młodzieży znajdują doskonałe ujście w działaniu i występach Straży. My więc, członkowie Koła, weźmiemy za punkt honoru i ambicji oddziaływanie na Straż Ogn., by stanęła na wysokim poziomie i działalnością swą promieniowała na całą okolicę.

W grudniu 1919 r. młodzież przygotowywała się do wystawienia na 2-gie święto Boż. Nar. sztuki: „Chłopi arystokraci". Na próbie w jedną sobotę zaproponowałem młodzieży zorganizowanie Koła Mł., zaznaczając, że o wiele sprawniej pójdzie robota teatralna, gdy będzie jakaś organizacja. Uczestnicy próby przytaknęli, wyrażając gotowość założenia Koła. Trzeba trafu, że nazajutrz w kościele miał ka-

zanie jakiś przyjezdny ksiądz, który wymownie zachęcając do zakładania towarzystw, wezwał młodzież, by po nabożeństwie przyszła na zebranie do kancelarji na plebanji. Z ociąganiem się i niedowierzaniem, powodowani ciekawością, zebrali się liczni goście, tak starsi jak i młodzi. Wspomniany ksiądz, jeneralny sekretarz djecezjalny patronackich towarzystw młodzieży, w niezwykle ujmujący sposób w długiem i wyczerpującem przemówieniu gromadę całą nadspodziewanie chwycił za serce. Więc pyta: „Czy chcecie zawiązać stowarzyszenie?” Umilkł gwar; cisza — oddech, zdało się, zamarł wszystkim w piersiach. Znów przemowa, tłumaczenie i t. d. Przystąpiono do wyborów. Głosował, kto chciał, byleby nie stary. Wybrano zarząd towarzystwa młodzieży męskiej, a oddzielnie żeńskiej. Zarządy, owszem, były, ale członków tylu zawsze było, ilu ciekawych przyszło na to czy inne zebranie. Przebąkiwano nieśmiało coś o tem, że trzebaby powołać patronów, czego towarzystwa ani ich zarządy całkiem zrozumieć nie mogły; każdy pogadywał: „Pocóż te patrony? Co za patrony, czy te od fuzyj, czy też od karabinów? A może to te od harmaty?”... Towarzystwa wegetowały 9 miesięcy i wsiąknęły gdzieś niebawem, jak rzeka na pustyni, pozostawiając tylko zniechęcenie młodzieży do wszelkiej organizacji i do tej czy innej pracy społecznej.

Dla dopełnienia opisu muszę wspomnieć, że z politycznych organizacyj w 1919 r. istniało Koło P. S. L. „Wyzw.”, a w 1923 r. w lutym powstało Koło Zw. Lud Nar., lecz organizacje polityczne nie mają tu racji bytu, bo życie w ciągu roku przechodzi nad niemi do porządku dziennego.

Doszli wszyscy do przeświadczenia, że Kółko Roln. i Koło Młodzieży—to są organizacje, bez których wieś wprost obejść się nie może. Rozwój Koła Młodzieży potoczył się już właściwą drogą. Kółko Roln. też budzi się z drzemki. Do założenia Koła Mł. przystąpiliśmy 2 czerwca 1923 r. Z początku w ścisłem gronie, bo w 12 zaledwie członków w ciągu 3-ch miesięcy pracowaliśmy jedynie nad techniczną stroną organizacji. W tym okresie odbywały się tylko posiedzenia Zarządu, których było trzy. Na pierwszem ogólnem zebraniu 23 września b. r. przy udziale 18 członków i kilkunastu gości po wysłuchaniu sprawozdania ze stanu organizacji postanowiono między innemi, by w najbliższym okresie działać samodzielnie, ściśle w swoim zakresie, lecz gdy organizacja stanie się silną należy wejść w kontakt ze Strażą Ogn. ochotn. (zwłaszcza, że znaczna część członków Koła należy do Straży) w celu współdziałania w budowie Domu Ludowego względnie strażackiego.

Postanowiono prenumerować 2 egz. „Siewu”, a składki członkowskie na rzecz Centrali i prenumeratę na „Siew” złożono na walnem zebraniu 30-go września.

Śląc pozdrowienie wszystkim Kołom, czytującym „Siew”, zapraszamy je do podania w listach do „Siewu” przejawów życia organizacyj, przedewszystkiem społecznych, działających na terenie Kół. W ten sposób poznamy się, a „Siew” zyska prenumeratorów, bo będzie niezbędnym dla interesujących się życiem i rozwojem wsi. Nasz organ „Siew”, organ młodzieży, której serc nie kala kłamstwo ni obłuda, jest nam drogowskazem, naszym przyjacielem i doradcą, to też prenumerujmy go jak najwięcej. Wiedzmy, że Koła Mł. są najżywotniejszą organizacją w całem państwie. Z tego wniosek: nie ubliżać sobie i organizacji niepunktualnością w składaniu „dziesiątek” i prenumeraty. Koledzy! Spełnijmy swe obowiązki względem Centrali i Redakcji i żądajmy, by „Siew” przychodził co tydzień, bo na podwójny numer za długo czekać.

*M. Brzeziński.*

---

**WPŁACAJCIE PRENUMERATĘ!**

---

### Ze Zwolenia w Iłżeckiem.

Niewiele czasu upłynęło od chwili utworzenia się Koła Mł. W. u nas. Powstało ono na gruzach rozkładającego się stowarz. młodzieży katolickiej z patronatem na czele. Otóż ci dawni patroni zapałali wielką niechęcią do nowozorganizowanego Koła i postanowili je zniweczyć. Nie wiem z jakich powodów to robią, bo czyjaż w tem wina, że patron nie umiał ująć sobie młodzieży, że wprowadzał zamęt i politykę do stowarzyszenia—a przez to musiało się ono rozlecieć, nie mając podstaw do solidnej pracy. A w dniu 3—IX b. r. całe kazanie w kościele zeszło księdzu na kłamliwych i nielicujących z powagą miejsca napaściach na nasze Koło Młodzieży. Pomyślcie więc, koleżanki i koledzy, czy to pomoże do ugruntowania wiary lub przyniesie pożytek znękanej wsi.

Ale my takiego postępowania nie bierzemy nawet pod uwagę, lecz chcemy iść raz obraną drogą. Od wiary nie odstępujemy, gdyż jest to nasz fundament moralny i etyczny. Organizujemy się w Koła Młodzieży, by się czegoś nauczyć i wspólnie pracować dla lepszej przyszłości. A rozbijaczom przeciwstawiajmy jedność młodzieży wiejskiej! Cześć!

*Czesław Kosnakowski, przewodn,*

### Koło Młodzieży w Zelwie.

W roku 1919 w naszem miasteczku zostało zorganizowane Koło Młodzieży, które nieźle pracowało do inwazji bolszewickiej. Posiadaliśmy niedużą bibljotekę, własną scenę i sekcję teatralną, która od czasu do czasu urządzała amatorskie przedstawienia. Podczas inwazji bolszewickiej bibljoteka została zupełnie zniszczona, a scena częściowo uszkodzona; za staraniem przewodniczącego, kol. Werstana, scena została odbudowaną nanowo, nabyto również nową bibljoteczkę i praca poszła swoim pędem.

W tym roku spotkała nas nowa inwazja, lecz nie ze strony bolszewików, ale, co jest bardzo przykrem, ze strony miejscowego proboszcza, ks. Leszczyńskiego, który z ambony tak zniesławił Koło Młodzieży, że wszyscy członkowie przestali pracować!

Nie wiemy, czem tak mogliśmy obrazić księdza proboszcza, ale zdaje się nam, że jako duszpasterzowi, nie wypadało mu w sposób obelżywy odzywać się o organizacji kulturalno-oświatowej. Jesteśmy chrześcijanami i musimy „odpuszczać winy naszym winowajcom", to też dlatego nie mamy urazy do wspomnianego księdza prob., a zadawalniamy się tem, że go od nas przeniesiono na inną parafję. Doczekaliśmy się lepszych czasów, bo obecnie mamy bardzo zacnego proboszcza, księdza Kryńskiego, który nam dopomógł na nowo zorganizować się i zawdzięczając jego pracy, nasze koło ma nowy zarząd i 70 czł., a sekcja teatralna, kierownikiem której jest kol. A. Panasik, urządziła dobre przedstawienie z wielkiem powodzeniem. Odegrano: „Okrężne" Korzeniowskiego.

Praca więc obecnie idzie pomyślnie. Jesteśmy bardzo zadowoleni, a wielebnemu ks. proboszczowi Kryńskiemu składamy serdeczne: „Bóg zapłać!".

*Członek Koła.*

### Z Koła Młodzieży w Andrzejówce.
(Wołyń. Okręg Łucki).

Rozumiejąc, że ciemnota, ten wróg największy ludu wiejskiego, rozpanoszyła się u nas w czasie półtorawiekowej niewoli i utrudnia wszelki postęp do dobrego — jako młodzież ludu postanowiliśmy walczyć z tem złem drogą wzajemnego oświecania się i wyrabiania pod względem społecznym i obywatelskim, aby usunąć biedę i niedolę z pod słomianych strzech. Wiemy wszyscy, że siła społeczna, która może dokonać rzeczy wielkich zależy od organizacji, dlatego utworzyliśmy Koło Mł. W. w czerwcu b. r. i odtąd nie śpimy, lecz stale i równo idziemy naprzód.

Praca nasza za czas czteromiesięcznej działalności tak się przedstawia: zaprowadziliśmy najprzód biurowość Koła podług książeczki: „Jak prowadzić pracę w Kole". Wykupiliśmy pieczątkę dla Koła ze znaczkiem Z. M. W. Zebrań ogólnych odbyliśmy 7 i 2

posiedzenia Zarządu. Na zebraniach ogólnych wygłaszane były odczyty i różne pogadanki. Uchwalono teraz odbywać zebrania ogólne raz na miesiąc, w każdą pierwszą niedzielę miesiąca. Oprócz zebrań miesięcznych schodzimy się co niedzielę na różne pogawędki, czytanie gazet, zabawy i gry ruchowe.

Dzień 15 lipca r. b. jako 413-letnią rocznicę bitwy pod Grunwaldem, uczciliśmy uroczystem zebraniem wszystkich członków, na którem p. nauczyciel Mazur wygłosił odczyt o bitwie grunwaldzkiej i odśpiewaniem paru pieśni narodowych zakończyliśmy zebranie. Na zebraniu miesięcznem d. 5. sierpnia był odczyt, poświęcony rocznicy stracenia Rządu Narodowego na stokach Cytadeli warszawskiej, którą, —jak się niedawno dowiedzieliśmy— dnia 13 października spotkał tak tragiczny wypadek. Dzień 15 sierpnia— jako 3-letnią rocznicę „Cudu nad Wisłą"—obchodziliśmy uroczystym obchodem.

W niedzielę dnia 26 sierpnia urządziliśmy zabawę taneczną w sadzie przy szkole miejscowej, którego chętnie udzielił nam p. Mazur, pomimo, że owoców było pełno jeszcze na drzewach. Świadczy to o przychylnem jego usposobieniu do Koła i poświęceniu społecznem. Na tem miejscu zaznaczamy, że p. nauczyciel oddaje się pracy w Kole, pomaga, jak i w czem tylko może, i jest jedynym prelegentem naszym, za co mu składamy staropolskie: „Bóg zapłać!"

Na program zabawy złożyły się tańce i loterja fantowa. Niejeden z kolegów napewno pierwszy raz w życiu był na takiej zabawie, bo bez „polskiego picia", o którem wspominał w „Listach z Danji" kolega Pieślak. Bez tej pocieszycielki, jak mylnie sądzi się powszechnie, bawić się nie można — a jednak było naodwrót!

Gdy dźwięki orkiestry (chociaż nie własnej jeszcze) rozległy się, pary poszły w koło, tańcząc wesoło i raźno. Na zabawę przybyli rodzice członków oraz ks. proboszcz naszej parafji. Ojcowie dosyć byli zadowoleni z przebiegu zabawy, a ks. proboszcz dziwił się, że młodzież nasza już umie bawić się kulturalnie, że pracuje zgodnie i wspólnie nad odrodzeniem narodowem. Jeszcze jeden szczegół ważny: oto młodzież ukraińska bawiła się razem z nami, trzymając się praw i zasad naszych. Niektórzy zapytywali się, czybyśmy nie przyjęli ich na członków Koła. Jak mamy z tem postąpić, prosimy o radę i odpowiedź Red.

*(Odpowiedź Redakcji.* Wedle naszego Regulaminu nic nie stoi na przeszkodzie do takiej współpracy z młodzieżą ukraińską czy białoruską. Owszem, współpraca taka jest bardzo pożądana i jest to dowodem, jak ważną rolę spełnia nasz Związek Młodzieży Wiejskiej na Kresach, niosąc oświatę i polską kulturę także młodzieży innych narodowości i przyczynia się przez to do zgodnego współżycia wszystkich obywateli w obrębie naszej Rzeczypospolitej).

Z loterji fantowej, na którą członkowie złożyli różne rzeczy, mieliśmy znaczy dochód. Ogółem z zabawy mieliśmy 365,000 mk. czystego zysku. Nie chcąc stracić na spadku marki, nabyliśmy 6 pudów żyta. Za otrzymane pieniądze ze sprzedania tego zboża teraz wykupimy 150-tomową bibljotekę, skompletowaną przez Okręg. Zw. w Łucku. Połowę książek mamy już u siebie, a drugą wkrótce sprowadzimy. Po odpowiedniem uporządkowaniu jej otworzymy wypożyczanie książek nietylko członkom Koła, ale i osobom starszym za pewnem wynagrodzeniem.

Przy Kole powstała czytelnia, która mieści się w lokalu szkoły, a czynna jest narazie w niedziele i święta. Prenumerujemy dla Koła i czytelni takie pisma: „Siew" 1 egz., „Młodą Polskę" 1 egz., „Orli Lot" 1 egz., „Poradnika" 1 egz. i „Dziennik Wołyński" 1 egz. Teatrem pochwalić się nie możemy, gdyż nie mamy odpowiedniej sali, ale mamy w przygotowaniu sztukę: „Za Sztandarem", którą w przyszłości zamierzamy odegrać na wolnem powietrzu z nadejściem wiosny.

Zdawałoby się, że w przeciągu tego czasu mało zrobiliśmy. Jednak trzeba to wziąć pod uwagę, że miejscowość

nasza jest bardzo oddalona od ośrodków życia oświatowo-kulturalnego. Np. do pow. i okr. Zw. w Łucku mamy 32 wiorsty Gdy jest pogoda, to nic, ale jak nastanie błoto, znane pod nazwą „wołyńskiego błota", to nic nie poradzisz, bo drogi bitej niema. To nam utrudnia pracę, gdyż na czas nigdy nie otrzymujemy korespondencji i przeszkadza w załatwianiu różnych spraw.

Czytając to sprawozdanie, niejeden z kolegów czy koleżanek pomyśli sobie, że życie w naszem Kole płynie po drodze usłanej kwiatami róż. Ale nie! Jak w innych Kołach tak i u nas mamy przeszkody, z któremi musimy walczyć i usuwać je z drogi. Oto pomiędzy członkami Koła znalazł się jeden warchoł, który zaczął siać niezgodę i nienawiść wśród członków względem Zarządu, lecz nie doczekał się żniwa swej nikczemnej roboty, bo dnia 14 października, na zebraniu ogólnem, został wydalonym z Koła.

Na końcu zaznaczyć trzeba, że i starsi zbudzili się do życia społecznego, za naszym przykładem, bo w dn. 24 września b. r. po przybyciu instruktora C. Z. K. R., kol. Koźmińskiego, zorganizowali się w Kółko Rolnicze pod nazwą: „Przyszłość" w celu podniesienia rolnictwa i wytwórczości rolnej. Szczęść Boże! im w pracy.

Z powyższego widać, że lepsze jutro świta Ojczyźnie, że ślady niewoli znikną, gdy tylko młodzież przejdzie przez szkołę życia społeczno-obywatelskiego w Kołach Mł. Wiejskiej i stanie do pracy, jako pełnoprawni i odpowiedzialni obywatele Rzeczypospolitej. Cześć!

*Piotr Reszka*, przewodn. Koła.

## Sport w Kołach Mł. w Sandomierskiem.

W ubiegłym roku na terenie powiatów sandomierskiego i opatowskiego powstało kilka drużyn footballowych, które po dłuższym lub krótszym treningu przystąpiły w b. r. do zawodów.

Pierwszy match (czytaj: mecz) odbył się d. 8 lipca w Sobótce na błoniach między drużynami: „Sęp I." (Daromin) i „Sobótczanka" (Sobótka). Zawody przyniosły wyniki 2:0 na korzyść Daromina.

Drugie spotkanie drużyn: „Sobótczanka" i „Sęp I" w Przezwodach na błoniach (22 lipca) przyniosło wyniki 1:0 na korzyść „Sępa".

Na zaproszenie dwikozkiej drużyny footbalowej „Biali", w dniu 29 lipca b. r. nastąpiło spotkanie na polanie leśnej w Górach drużyn: „Sęp I" (Daromin) z „Białymi" (Dwikozy). Match wypadł na korzyść Daromina (4:3). Czwarte spotkanie drużyn: „Huragan"—(Jakubowice) i „Sobótczanka" (Sobótka) w Jakubowicach przy stacji kolejowej przyniosło zwycięstwo „Huraganowi" (3:1).

Match rozegrany pomiędzy drużynami: „Biali" i „Sęp I" w dniu 26 sierpnia na błoniu w Pęczynach dał wynik 1:1. *Uczestnik.*

## Zawody młodzików w Drążgowie.

Staraniem Klubu Sportowego Sobieszyńskiej Szkoły rolniczej urządzono w Drążgowie zawody lekkoatletyczne, w których wzięła udział młodzież drążgowska oraz młodzież z pierwszego roku Szkoły Sobieszyńskiej.

**Bieg na 60 metr.**

1. Trzaska (Sobiesz.) 8 sek.
2. Bielawski (Sobiesz.).
3. Grzechnik St. (Drążg.).

**Bieg na 600 mtr.**

1. Nowicki (Sobiesz.) 2 m. 5 sek. (Poza konkursem).
2. Grzelak (Drążgów).
3. Herman (Drążg.).

**Bieg rozstawny 4 × 60.**

1. Drużyna z Drążgowa — 42 sek. (Grzechnik, Grzelak, Herman, Wyżykowski).
2. Drużyna młodzików Sobiesz. Szkoły.

**Rzut kulą 5 kg.**

1. Sawicz (Sobiesz.) 9 m. 10.
2. Krzaczek (Sobiesz.) 8 m. 50.
3. Grzelak (Drążg.) 8 m. 40.
4. Herman (Drążg.) 8 m. 30.

Skoki z powodu niepogody nie odbyły się. *Kos.*

## ZAWIADOMIENIA

**Szkoła w Podegrodziu.** Dnia 1 grudnia rozpoczyna się kurs dziesięcio-miesięczny w szkole gospodyń wiejskich w Podegrodziu. Szkoła ma na celu rozwój umysłowy,

wyrobienie moralne oraz praktyczne wychowanie dziewcząt, przy pomocy pracy fizycznej i nauki przedmiotów ogólno kształcących.

Teorja obejmuje: religję, jezyk polski i historję, geografję, przyrodę, higjenę, rachunki, hodowlę, ogrodnictwo, krój, szycie i pszczelnictwo. Praktyka odbywa się w kuchni, szwalni, w gospodarstwie hodowlanem, w ogrodzie, w pasiece, szwalni i pralni. Nauka jest bezpłatna. Na utrzymanie w internacie należy dostarczyć zboże, lub też równoważnik pieniężny. Podania wnosić do Zarządu szkoły, załączając metrykę (najmniej ukończonych lat 15), świadectwo moralności i zdrowia i z ostatniej szkoły. Bliższych wiadomości udziela Zarząd szkoły gospodyń miejskich w Podegrodzie, koło Starego Sącza. Szkołą położona w okolicy zdrowej, górzystej, w pobliżu Dunajca.

**Szkoła Rolnicza w Starej Wsi pod Siedlcami.** Dyrekcja publicznej Szkoły Rolniczej imienia Kazimierza Wielkiego, „królem chłopków" zwanego, ogłasza niniejszem warunki przyjęcia na nowy rok szkolny 1924, a rozpoczynający się 15 stycznia 24 r. Szkoła rolnicza, położona na Starej Wsi pod Siedlcami, ma za zadanie kształcić synów rolników na dzielnych obywateli—gospodarzy, którzyby potrafili podnieść dotychczasowy stan naszego rolnictwa przez zaprowadzenie ulepszonej gospodarki rolnej, a oprócz tego, aby się nauczyli prowadzić zbiorową ekonomiczną pracę na wsi. Szkoła posiada wzorowo urządzone 60-morgowe gospodarstwo wraz z inwentarzem i zabudowaniami, własną oborę zarodową, szkółkę drzewek, wytwórnię nasion, pasiekę i inne praktyczne urządzenia doświadczalne, z których uczniowie korzystają. Przy szkole znajduje się internat, w którym uczniowie otrzymują mieszkanie, opał, światło i całkowite a zdrowe utrzymanie wraz z opraniem, za co płacą miesięcznie *tylko równoważnik jednego centnara żyta*. Nauka jest bezpłatna, a obejmuje następujące przedmioty: religję, język polski, rachunki, historję ojczystą, naukę o Polsce współczesnej, geografję, uprawę roli, warzywnictwo, hodowlę zwierząt, ogrodnictwo, pszczelnictwo, miernictwo, weterynarję, prawo gminne, budownictwo wiejskie, pożarnictwo i nauki społeczne. Warunki przyjęcia są następujące: przesłanie podania o przyjęcie na ręce Dyrekcji Szkoły z dołączeniem: 1) świadectwa ukończenia szkoły powszechnej, 2) świadectwa urodzenia, jako dowodu ukończenia 17-go roku życia, 3) poświadczenia z gminy o moralnem sprawowaniu się. Termin wnoszenia podań do 15 grudnia b. r. Ze względu na ograniczoną ilość miejsc w interesie przyszłych uczniów jest, aby składali podania w terminie wcześniejszym. Wszelkich bliższych a wyczerpujących informacyj udziela Dyrekcja Szkoły.

Rolnicy Podlasia winni celem podniesienia wydajności swych gospodarstw wysyłać swych synów do szkoły na Starej Wsi.

Uczniom szkoły rolniczej przysługują ulgi wojskowe i kolejowe narówni z uczniami szkół średnich i zawodowych. Adres szkoły: Szkoła Rolnicza na Starej Wsi pod Siedlcami, Skrzynka pocztowa 61. Dyrekcja Szkoły.

**Konkurs zabudowań wiejskich.** W ogólnem dążeniu do podniesienia kultury i dobrobytu wsi polskiej zbyt mało dotychczas zwracano u nas uwagi na sposób zabudowań gospodarstw wiejskich, zwłaszcza pod względem bezpieczeństwa ogniowego, zdrowotności i wyglądu.

Ogół drobnych rolników pozbawiony jest niemal zupełnie opieki i pomocy technicznej, musi więc liczyć tylko na własne siły w dążeniu do podniesienia zaniedbanego stanu budownictwa wiejskiego.

Centralny Związek Kółek Rolniczych—Instruktorjat Racjonalnego Budownictwa Wiejskiego w Warszawie ul. Tamka 1, pragnąc przyczynić się do większego zainteresowania się ogółu rolników tą sprawą, zainicjował Konkurs zabudowań wiejskich już wybudowanych, które korzystnie wyróżniają się pod względem technicznym z pośród innych w całej okolicy i mogą przeto być żywym wzorem i zachętą dla innych, jak można i jak należy budować na wsi.

Najlepiej zabudowane gospodarstwa będą wyróżnione specjalnemi dyplomami uznania i nagrodami, zaświadczonemi przez następujące instytucje:

Ministerstwa: Rolnictwa i Dóbr Państwowych, Reform Rolnych, Robót Publicznych, Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego, Zdrowia; Polską Dyrekcję Ubezpieczeń Wzajemnych, Związek Spółdzielni Budowlanych, Koła Architektów w Warszawie, Centralny Związek Kółek Rolniczych, Polski Związek Organizacyj i Kółek Rolniczych.

## ODPOWIEDZI REDAKCJI.

*Koło Mł. w Rakańcach.* List zamieściliśmy w dziale: „Z Kół i Związków". Życzymy powodzenia w pracy Koła i zorganizowaniu całej gminy. Pamiętajcie o „Siewie"!

*Z. Michałowska.* Wiersza p. t.: „Jesienią" nie umieścimy.

*Józef Kurek.* Dziękujemy za pomysłową propozycję i wykorzystamy ją w najbliższym czasie.

*Piotr Reszka.* Listy Wasze drukujemy. Widać z nich, że pracujecie nad sobą jak również i Wasze Koło nie zasypia gruszek w popiele. Pracujcie z dotychczasowym zapałem dalej. Życzymy Wam powodzenia!

*J. Stanikowski.* List o pracy Koła w Warszawicach otrzymaliśmy. Postarajcie się załagodzić stosunki między młodzieżą i rozpocznijcie planową pracę. Takie nieporozumienia wynikają z ciemnoty i ambicji ludzkiej, są małe i przemijające. Trwałe będą skutki zbiorowego i zgodnego wysiłku młodzieży w danej wsi. Bywajcie

**CENA OGŁOSZEŃ:** po tekście—1 str. 1.500.000 mk., 1|2 str. 850.000, 1|4 str. 450.000, 1|8 str. 250.000 mk.; ogłoszenia w tekście o 25 procent drożej.
Każda nowa podwyżka taryfy ogłoszeniowej obowiązuje wszystkie przyjęte już ogłoszenia od dnia zmiany cen bez uprzedniego zawiadomienia.

**Redaktor: Jan Dec.** **Wydawnictwo: Centr. Związku Kółek Rolniczych.**

**Tłocznia Instytutu Głuchoniem. i Ociemn. w Warszawie, plac Trzech Krzyży Nr 4-6.**